

OD AUTORA

Stadiony świata — tak zatytułowano parę dekad temu fragment programu telewizyjnego, który miał przybliżyć polskim kibicom piłki nożnej futbol grany w najlepszych (a na pewno znacznie bogatszych niż polska ekstraklasa) ligach świata. Prezentowano tam, jeśli dobrze pamiętam, urywki najciekawszych spotkań. Migawki z zagranicznych stadionów były zresztą tylko dodatkiem do relacji z polskich boisk piłkarskich. Dzisiejsi posiadacze dostępu do meczów czołowych lig europejskich w Canal+, Polsat Premium Sport czy Eleven nie zwróciliby pewnie na ten program uwagi, niemniej było to wówczas okno z widokiem na piłkarski świat.

„Stadiony świata”, tak potocznie określa się dzisiaj gole strzelane w sposób niezwykle efektowny. Kwalifikacja ta jest szczególnie istotna w przypadku bramek zdobytych przez zawodników anonimowych, graczy mniej znanych klubów lub — po prostu — drużyn prowincjonalnych. W ten sposób dowartościowuje się celne strzały piłkarzy grających na nieznających boiskach, w peryferyjnych ligach. Na najświetniejszych arenach futbolowych świata, w najważniejszych rozgrywkach piłkarskich globu padają gole, które mogą być piękne, ale mogą być też takie sobie — na boiskach niższych lig mogą natomiast trafiać się gole zupełnie wyjątkowe. Bo stadiony świata są — a przynaj-

mniej mogą być — wszędzie. Wszyscy pamiętają legendarny stadion Wembley w Londynie, mało kto wie jednak, że chłopcy z Mysłowic również rozgrywali swoje mecze na Wembley, tyle że w ich rodzinnym mieście¹. Na murze budynku zabytkowej Medyny (w Fezie, Maroko) znaleźć można napis, który do złudzenia przypomina te oglądane na codziennie na polskich ulicach, murach, w blokowiskach, w zasadzie gdziekolwiek. Nazwy i symbole klubów piłkarskich i swego rodzaju specyficznych kibicowskich konfraterni są tam oczywiście różne, wyrażane za ich pomocą emocje bywają jednak bardzo podobne.

O tym właśnie jest ta książeczka. Ale nie tylko o tym. I nawet nie przede wszystkim o tym.

Jej autorem jest socjolog. Dodajmy — zawodowo doświadczony, bo od ponad trzech dekad biorący udział w wielu zespołowych projektach badawczych, osadzonych zresztą w dość różnych obszarach nauki o społeczeństwie. Piszę o nich nieco szerzej — w sposób, mam taką nadzieję, kontekstualnie uzasadniony — w ostatniej części tej książki. Jednak zajmując się na co dzień zawodowo całą paletą społecznych problemów, jako autor specjalizuję się w dość wąskiej dziedzinie z pogranicza nauk społecznych i humanistycznych, mianowicie socjologii literatury². Nic może tedy dziwnego, że w tej marginalnej socjologicznej subdyscyplinie szukam zwykle inspiracji do pisania nieco mniej konwencjonalnych autorskich książek. Jeśli chodzi o formułę niniejszego studium, to odwołuję się w nim do pewnej uwagi (idei?) Clayтона Childressa, socjologa litera-

¹ Zob. S. SZYMUTKO: *Chłopcy z Cimoka. Opowieść nierozwojowa*. W: Idem: *Nagrobek ciotki Cili*. Katowice 2001, s. 41–42. O dość powszechnie przyjętej, a symbolicznie istotnej praktyce zapożyczania nazw słynnych stadionów piłkarskich piszę w dalszej części tego studium.

² Zob. np. K. ŁĘCKI: *Literatura piękna*. W: *Encyklopedia socjologii*. T. 2. Red. A. KOJDER, K. KOSEŁA, W. KWAŚNIEWICZ, H. KUBIAK, J. MUCHA, J. SZACKI, M. ZIÓLKOWSKI. Warszawa 1999; K. ŁĘCKI: *Socjologia literatury*. W: *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*. T. 2. Red. A. HUTNIKIEWICZ, A. LAM. Warszawa 2000.

tury właśnie. Jedną ze swoich prac zapowiadał on w ten sposób:

Niniejsza książka jest także rozprawą naukową, ale taką, w której pewne specjalistyczne kwestie podane zostały w sposób przystępny dla laików. Jeśli nie jesteś socjologiem (amatorem, początkującym lub zaawansowanym), trzy następne podrozdziały tego wprowadzenia odnoszą się właśnie do tych specjalistycznych zagadnień. Jeśli chcesz po prostu przeczytać historię tego, jak pewna powieść została stworzona, wyprodukowana i skonsumowana, możesz spokojnie je pominąć. Wszystko, co musisz o nich wiedzieć, to to, że jest w nich opisany sposób, za pomocą którego socjolodzy doszli do porozumienia, jak badać takie rzeczy jak „Jarrettsville”, zaś ja staram się zaproponować bardziej zintegrowaną wersję takich badań. Jeśli nie obchodzi cię socjologiczne teoretyzowanie, ta książka nadal oferuje ci historię z jasno określonym początkiem, środkiem i końcem. Dla socjologów ta trzyaktowa struktura jest historią o trzech niezależnych polach badań, zaś dla nie-socjologów jest po prostu całkiem dobrym sposobem dla przedstawienia pewnej powieści³.

Mógłbym zatem powiedzieć — tu odwołuję się już do innego autora, reprezentującego specjalność od socjologii literatury dość odległą — że „[p]rzędmoję tę piszę [...] po to, aby od razu czytelnikowi wyjaśnić, o co chodzi w całej książce i jakie są powiązania poszczególnych rozdziałów z jej ostatecznym celem”⁴.

Dodam, że z aż za bardzo zrozumiałych powodów nie powielam tu dokładnie pomysłu układu pracy Childressa. Niemniej nie ukrywam, że ideę skłaniającą do pewnego rozluźnienia struktury pracy w zamierzeniu naukowej, a jednak biorącej — ze względu na temat — pod uwagę różne grupy czytelnicze, przejąłem właśnie od amerykańskich badaczy. Konstrukcja niniejszego studium pomyślana została więc w taki sposób, że ktoś ciekaw tylko i wyłącz-

³ C. CHILDRESS: *Under the Cover. The Creation, Production, and Reception of a Novel*. Princeton 2017, s. 3–4.

⁴ K. LORENZ: *Tak zwane zło*. Przeł. A.D. TAUSZYŃSKA. Warszawa 1975, s. 21.

nie problematyki przemian współczesnego futbolu, nieodczuwający potrzeby — co zupełnie naturalne i absolutnie zrozumiałe dla socjologa literatury — zgłębiania tajników socjologicznej kuchni, poprzestać może w zasadzie na lekturze części środkowej książki, zatytułowanej — podobnie jak całe studium — *Stadiony świata*. Ktoś nieco bardziej zainteresowany przyjętymi w pracy socjologicznymi ramami koncepcji społecznych, a także — co istotne — jej ugruntowaniem teoretycznym — powinien zacząć lekturę od *Wprowadzenia*. Najbardziej wnikliwym zaś (i tym samym — bez żadnych wątpliwości — najbardziej krytycznym) czytelnikom i czytelniczkom, zafrapowanym przede wszystkim uprawomocnieniem socjologicznego warsztatu — czyli szczegółowymi kwestiami metodologicznymi badań z zakresu nauk społecznych — sugeruję skoncentrowanie się na części trzeciej i ostatniej. Ktoś może sądzić, że biorąc pod uwagę (zapowiadany przecież) specjalistyczny charakter tej części pracy, wykazałem się — nieprzystającą do poważnie uprawianej socjologii — dezynwolturą. Opatrzyłem však tę część nieco frywolnym tytułem: *Socjologiczne dygresje i dywagacje*. Znam oczywiście słownikowe znaczenie pojęcia „dywagacje”, niemniej przyznaję, że nie umiem oprzeć się wrażeniu, iż tytuł tej części jest w jakimś sensie (i stopniu) trafiony. Bo też, taką przynajmniej mam nadzieję, krytyczny i wnikliwy czytelnik czy czytelniczka w przedstawionych tam refleksjach i uwagach znajdzie pełne odzwierciedlenie socjologicznych intencji, jakie towarzyszyły autorowi podczas pisania tej książki.

Intencje te pełnią zresztą — w autorskim zamierzeniu, którego nie będę ukrywać — dość specjalną funkcję: ujawniają one socjologiczny (nie społeczny, a właśnie socjologiczny) kontekst prezentowanego tu studium. Jednak nie tylko. Można je bowiem także potraktować jako — nawiązując tu, *toutes proportions gardées*, do znanego dzieła Normana

Daviesa *Europa. Rozprawa historyka z historią*⁵ – rozprawę socjologa z socjologią⁶.

⁵ N. DAVIES: *Europa. Rozprawa historyka z historią*. Przeł. E. TABAKOWSKA. Kraków 1998. Na marginesie – dzieło Daviesa swą formą także mocno odbiega od standardowych historycznych monografii, do jakich jesteśmy przyzwyczajeni.

⁶ Niekiedy zresztą trudno w takim przypadku uniknąć pokusy, którą zdiagnozował Roland Barthes: „Kiedy piszę, mam wrażenie, że staram się prowadzić pewną grę z nauką, zamaskowaną działalność parodystyczną”. R. BARTHES: *Ziarno głosu. Wywiady 1962–1980*. Przeł. M. FAŁSKI. Kraków 2016, s. 102.